

Czy Warszawa jest szara?

Niech wolno mi będzie najpierw opowiedzieć historię z własnego doświadczenia. Jesienią 1991 roku pojechałem na kilka dni do Moskwy, pierwszy raz w życiu. Moskwa zaraz po przyjeździe wydała mi się miastem szarym. To było dominujące doświadczenie. Szary asfalt, szare ściany domów, szare samochody i szare ubrania ludzi. Po kilku dniach wróciłem do Warszawy i pamiętam wrażenie, z samochodu którym jechałem z Dworca Centralnego, tęczy barw. Mam to do dzisiaj w oczach: Warszawa jako miasto barw, kolorów, mieniąca się, bogata. A co się tak mieniło? Przede wszystkim budki, budy, stragany, które stały wszędzie wokół Pałacu Kultury, w Alejach Jerozolimskich, przy Marszałkowskiej, na Placu Konstytucji. Wszędzie budki, budy, pokryte napisami, reklamami Coca-Coli, folią, różnymi ozdóbkami – pseudo-ozdóbkami – i wrażenie wielkiego, barwnego świata. Warszawa była feerią barw. Minęło 20 lat i czytam w opisie rosyjskiej blogerki, która przejeżdża przez Warszawę samochodem, że pada deszcz, miasto wygląda na coś szaro-niegrabnego, z dużą ilością tramwajów. Czy Warszawa jest szara? To jest oczywiście sprawa kontekstu. Ale pytanie o szarość Warszawy jest pytaniem o parę spraw. Między innymi o jej barwy. O jej historyczne barwy.

Jakie są barwy Warszawy i czy istnieją jakieś specyficzne barwy Warszawy?

Pytanie o szarość jest też pytaniem innego rodzaju. Mianowicie, co jest szare w życiu? Co jest szarzyzną, co się nam kojarzy z szarością. Szarość bywa traktowana jako barwa bardzo elegancka, bardzo stonowana, bardzo wyrafinowana. W designie szarość odgrywa wielką rolę. Ale zarazem kojarzy się z szarym życiem szarym, szarym obywatelem, szarzyzną egzystencji. Szarość kojarzy się też z biedą. To skojarzenie szarości z biedą jest stare. Dzisiaj zresztą w dużej mierze już nieaktualne. Ale pochodzi też z tradycji kultury polskiej, zarówno szlacheckiej, jak i miejskiej. Po prostu na kolor trzeba było sobie zapracować – na barwę, na barwione tkaniny. Już nie mówię o purpurze, która była barwą najdroższą, wynikającą z wykorzystania milionów ślimaczków, które trzeba było sprowadzać i długo obrabiać te tkaniny, żeby nabrały barwy. Wszelkie barwy były wynikiem kosztownych zabiegów. W strojach mieszczan barwa była długo dowodem

zamożności i pozycji. Podobnie w strojach szlachty. To oczywiście się zmienia razem ze zmianami w kulturze miejskiej, głównie w okresie reformacji, która narzuca nowe pojęcia i nowe myślenie – bardziej rygorystyczne. Narzuca pewien wzór konserwatywnego, spokojnego, ciemnego stroju mieszczańskiego. Tak czy owak, pytanie o szarość jest pytaniem o Warszawę. Jan Józef Szczepański, pisarz który w 1974 roku, w październiku, wracał do Polski samolotem z Grecji, z Aten, napisał, że pierwszy kontakt z Warszawą to jest kontakt z piwniczną szarością tej części Europy. Oczywiście miał na myśli pogodę. Rzeczywiście jesienią można uznać, że Warszawa jest miastem szarym, ciemnym, ponurym. Wydaje się, że słońce na zawsze zgasło i już się nigdy nie pojawi. Ten kontakt z Warszawą po przylocie samolotu... zresztą wytworzył zupełnie nową sytuację, gdy w jednej chwili właściwie przekraczamy różne granice geograficzne i klimatyczne. W każdym razie ten powrót do Warszawy bywa bardzo przykrym doświadczeniem. Tenże Szczepański, gdy już się z piwniczną szarością zderzył, był potem świadkiem okropnych scen na lotnisku Okęcie. To jest okres względnej prosperity epoki Gierka, bardzo dużego ruchu lotniczego, dużych, licznych wyjazdów zagranicznych. Ale ciągle jest to okres, gdy towary są przywożone z tego mitycznego zachodu, gdzie jest wszystko, a którego częścią jest też wtedy już w pewnym sensie Grecja. No więc tam jest wszystko i to wszystko wymaga przemytu a następnie kontroli. Szczepański opisuje jak ci szarzy ludzie na Okęciu boją się, dygoczą i próbują się jakoś dogadywać z okrutnymi celnikami, którzy patroszą ich bagaże. Szarość jest więc pewnym doświadczeniem psychicznym, jest doświadczeniem fizycznym i jest doświadczeniem społecznym.

Architektura i detale w Warszawie

Czy Warszawa jest szara? Od końca XIX wieku warszawskie chodniki są wykładane płytami betonowymi 50 na 50 cm, które niewątpliwie po prostu są szare. Czy warszawskie domy są szare? To jest pytanie oczywiście o porę roku, ale też o historię. Ściany mogą się wydawać szare z powodu pogody i światła, ale mogą się takie wydawać dlatego, że są np. zrobione z betonu albo otynkowane tynkiem, który miał być kiedyś biały, a stał się szary. Szarość jest więc też pytaniem o systemy ogrzewania, o wyziewy miejskiego

życia, o to, co z tynkami, ścianami robią spaliny i o to, w jakiej cywilizacji grzewczej miasto funkcjonuje. Od połowy XIX wieku Warszawa ogrzewana była węglem i ten węgiel przewożony po mieście, rozłożony wozami, zrzucany w stosy jesienią, wrzucany specjalnymi okienkami do piwnic domów, ten węgiel wykorzystywany do palenia w piecach, węgiel zamieniający się w ciemny dym, który osadza się następnie na ścianach, ta cywilizacja węglowa powoduje szarzenie przestrzeni. Mamy więc szare, betonowe chodniki, mamy ściany domów.

Barwy historyczne Warszawy

Warszawa zmieniała swoje barwy historycznie. Wydaje się, że taką pierwszą wyraźną barwą warszawską nie jest szarość, tylko barwa cegły, czyli wypalanej gliny. To pierwsza szata Warszawy, która nie jest już drewniana, tylko murowana. Warszawy czternasto- piętnastowiecznej. Miasto o kamienicach licowanych cegłą i otoczone ceglanyimi murami. O ulicach wybijanych takim czerwonym kamieniem – często zmoczony jest czerwony, niezmochny jest bardziej rzeczywiście szary. To wszystko nadaje Warszawie aurę raczej czerwony, raczej ciepłą. Ale musimy wziąć pod uwagę inne żywioły. Napoleon powiedział, że na ziemiach polskich, gdzie wszedł jako przywódca wojenny, odkrył kolejny żywioł natury, o którym nie wiedział, czyli błoto. Jaka jest barwa błota zależy od pory roku, od tego czy błoto jest wyschnięte czy mokre i tu możemy się posłużyć w jakiejś mierze obrazami Canaletta, żeby sobie wyobrazić barwność osiemnastowiecznej Warszawy. I cóż tam widzimy? Przede wszystkim widzimy, że między XVI a XVIII wiekiem Warszawa nabrała cech włoskich. Warszawa się otynkowała. Ten proces jest bardzo wyrazisty, zwłaszcza po wielkim pożarze miasta na początku XVII wieku. Warszawa się tynkuje. Tynkuje się w barwy czerwony, różony, żółtawy, które możemy porównać w niektórych miejscach z barwami rzymskimi. Warszawa buduje swoje pałace – pałace arystokratów, które są też tynkowane na barwy pastelony. Używa się też złocień. Zarówno bogaci mieszczańcy, jak szlachcice, którzy są w stanie sobie zbudować

murowane budynki, chętnie różne elementy złącą. Barok też wnosi swoje żółcie i dekoracje. To wszystko sprawia, że Warszawa jak gdyby przesuwa się trochę na południe. Przestaje być czerwona, zaczyna być żółtawo-pastelowa. Ale to są barwy tylko budynków murowanych. Na obrazach Canaletta widać, że te stare, kryte gontem dachy i stare domy, stare chałupy, których było w Warszawie mnóstwo – tzw. czarne domy, które były budowane z drewna i kryte słomą, po paru latach stania czerniały, ciemniały, szarzały. Ta szarość u Canaletta jest widoczna, podobnie jak szarość ulic, które są głównie bite, są klepiskami tylko z pasami kamienia gdzieniegdzie. Szarość jest jakby pochodną żywiołu natury i używanych materiałów. Miasto szarzeje z powodu zaniedbania. Dzieje się to w XIX i XX wieku tam, gdzie brakuje pieniędzy na konserwację ścian. A pieniędzy bardzo często brakowało, z różnych powodów. Bardzo wielu właścicieli domów, a także i pałaców, było na skraju bankructwa, więc średnio dbali o swoje posesje. Te posesje są zaniedbane, tynki się sypią, ściany szarzeją. Pejzaż Warszawy opisywany przez przybyszów jest szarawy. To są opisy Warszawy z końca XIX wieku, z okresu międzywojennego. Zwłaszcza jesienią, zwłaszcza Włosi, Francuzi, przybysze ze stref kamienia i ze stref słońca w Warszawie widzą przede wszystkim stare tynki i brak słońca – więc niejako szarość. Stąd pojęcie szarości, które powraca.

Powojenne kolory miasta.

Chociaż można zauważyć taką bardzo fascynującą przemianę barwy warszawskiej w XX wieku, związaną ze zdruzgotaniem miasta. Otóż w przedwojennych relacjach, gdy pojawia się – dość rzadko, trzeba przyznać – barwa Warszawy dominująca w pejzażu, zwłaszcza w perspektywach na przykład Nowego Świata, to tam napotykamy często niebieskawy. Niebieski, a potem nagle granatowy, w momencie zaciemnienia Warszawy we wrześniu i październiku 1939 roku. Granatowy blask miasta. Od jasnyniebieskiego do granatowego. A później, po zniszczeniu Warszawy, gdy bomby wypruwają tynki, gdy odsłaniają cegły, gdy pojawia się pył, ten niebieskawy zamienia się w czerwony i w szaro-czerwony.

Zresztą to znowu jest cały konglomerat różnych emocji. Aleksander Maliszewski, poeta, krytyk teatralny, przyjeżdża do Warszawy okupowanej w 1941 roku i tak to opisuje: „Barwy przyćmione. Warszawa wydaje mi się szara, jakby nie opadły jeszcze dymy po wrześniowych walkach. Szare ulice, domy, tramwaje, twarze, nawet tu i ówdzie broczące cegłami mury przyprószone szarością.” Następnie odbudowie towarzyszy szaro-różowa mgiełka. Odbudowa składa się z fazy burzenia i fazy budowania. Fazy doburzania i odbudowywania, czemu wciąż towarzyszy pył. Ten pył będzie zalegał na ulicach Warszawy przez wiele lat. Tramwaje jeżdżące po Warszawie, tzw. szybkobieżne, 13 wprowadzony w czasach Gomułki ciągnął za sobą po torowiskach wielkie tumany pyłu. Tego pyłu nie można się pozbyć. On ciągle się unosi w mieście. Ten pył właśnie nadaje Warszawie w niektóre dni, zwłaszcza słoneczne dni, mgiełkę, która jest różowawa. Która jak gdyby odnawia to pierwsze oblicze miasta, to gotyckie, ceglane oblicze. Teraz w takim paradoksalnym skrócie pojawia się różowa, różowawa mgiełka. O tym piszą ludzie, którzy do Warszawy przyjeżdżają, powracają, oglądają ją. Przy czym ten ceglany aspekt pyłu zaczyna stopniowo się przekształcać w pył innego rodzaju, towarzyszący już wielkim budowom betonowym. Tu mamy przecież do końca lat 60. rozorane Śródmieście Warszawy pod budowę Osiedla za Żelazną Bramą – ogromnego, budowanego w technologii żelbetowej. Mamy następnie wielkie budowy tras komunikacyjnych. Temu wszystkiemu towarzyszy stale pył. Pejzaż Warszawy staje się chyba coraz bardziej betonowo szary. Jacek Moskwin, wychowany w USA, który jako młody człowiek przyjeżdża do Warszawy w roku 1969 pisze, że pejzaż miasta jest asfaltowo szary, inny od pejzażu części Nowego Jorku, który jest taki ceglano-brunatny. Warszawa jest asfaltowo szara. Ta szarzyzna miasta akcentowana przez kryzys, przez coraz wyraźniejszą zapaść różnych miejskich urządzeń i chociażby oczyszczania Warszawy w latach 80., nadaje miastu taki ponury, szary charakter.

Czy szarość zatem jest zaletą czy wadą? Wydaje się, że szarzyzna Warszawy zapisywana w bardzo wielu przekazach jest pewną cechą obcowania z przestrzenią, cechą psychiczną. Nie jest cechą miasta samego, tylko tego miasta, które jest w ludziach, którzy po mieście chodzą, którzy do miasta przyjeżdżają. To jest

szarość życia. To jest poczucie braku perspektyw, poczucie smutku. To jest smutek Warszawski bardzo wielu okresów historycznych. Wielki, głęboki smutek okupacyjny, smutek na zgliszczach po zniszczeniu miasta. To jest smutek kryzysu, smutek komunizmu. Istnieje przecież ogromna, rozległa metaforyka socjalizmu i komunizmu jako systemu szarego. Systemu, w którym życie jest monotonne i ponure. Ten typ stereotypu, który był bardzo silnie rozpowszechniony w przekazach o systemie i o Warszawie, wydaje się dzisiaj podlegać pewnej rewizji. Natomiast szarość Warszawy, dzisiaj to pytanie każdy może sam sobie zadać. Czy mieszka w mieście szarym i w jakich porach roku ono jest naprawdę szare? I czy to źle, że jest szare i czy chcielibyśmy, żeby było inne?

Kolory współczesności.

Wydaje się, że taką pierwszą reakcją postkomunistyczną na domniemaną szariznę życia i szariznę miasta było intensywne malowanie fasad, zwłaszcza bloków ocieplanych, na różne kolory, które miały być wesołe. Miały z tą szarizną walczyć, co się zresztą spotkało z surową krytyką. Nadmiar barw może stanowić problem. Kontrasty barwne, silne fioleto, fioletowe loggie, w których mamy odpoczywać, mogą nas męczyć. Pytanie więc, jaka szarość jest wartością, A jaka jest stratą? W latach 20. XX wieku postanowiono pomalować fasady kamienic rynkowych, które były postarzałe, sypały się. Stare Miasto miało wtedy opinie dzielnicy mało przyjaznej, dzielnicy ludzi raczej ubogich, dzielnicy pełnej rozmaitych patologii. No więc Stare Miasto z tymi pomalowanymi fasadami kamienic – lata 20. – gromadzi tłum ludzi, którzy się wylewają, żeby podziwiać ten nowy Stary Rynek Starego Miasta, wymalowany. Powoduje natychmiast krytykę prasową: coście zrobili z tą szarością Warszawy? Przecież to była jej charakterystyczna cecha! Myśmy tak kochali to szare miasto - Stare Miasto szare, a teraz ono jest pstrokate i wygląda jak jarmark. Szarość zatem może być wartością w tradycji miasta.

Pytanie, czy pragniemy, żeby ta warszawska szarość została jakoś upamiętniona?